

„Zimowe zda(e)rzenia w Czchowiu”

W czasie ferii zimowych odwiedziłam moją koleżankę, która mieszka w Czchowiu. Znamy się od kilku lat-praktycznie od pierwszej od pierwszej klasy Szkoły Podstawowej. W ostatnim czasie nie było jednak okazji aby spotkać się i porozumieć.

Mamy ze sobą kontakt telefoniczny a także za pomocą kamerek internetowych, ale muszę przyznać, że brakuje nam bezpośredniego kontaktu jak to nazywają nasi rodzice spotkań w tradycyjnej formie.

Dlatego bardzo cieszyło Nas to, że mogłyśmy z sobą przebywać i cieszyć się spotkaniem.

Była piękna pogoda, trochę śniegu i lekki mróz, ale piękne świecące słońce zachęcało do spaceru po Rynku w Czchowiu. Ania dodatkowo zaproponowała spacer „na Basztę” gdyż jak powiedziała „dawno tam nie byłam”.

Kilka godzin na świeżym powietrzu zrobiło nam bardzo dobrze zwłaszcza po tym, jak w czasie roku szkolnego przez kilka godzin dziennie musiałyśmy przebywać w domu i siedzieć przed komputerem, ze względu na naukę zdalną. Razem z Anią twierdzimy, że taka nauka to nie to samo co lekcje w szkole. Jak dodała Ania „ wolę chodzić do szkoły a nawet dostać jedynkę niż siedzieć przed monitorem bez spotkań z koleżankami i wytłumaczenia lekcji przez Panią”. Wróciłyśmy do domu trochę zmarznięta, ale bardzo zadowolona z możliwości spotkani i spacerem.

Do pokoju Ani weszła Jej babcia i zaproponowała nam ciepłą herbatę z miodem i cytryną, a także kruche ciasteczka. Zaprosiłyśmy babcie aby została z nami. Nadal opowiadałyśmy sobie o tym co działo się u nas od czasu naszego ostatniego spotkania. Babcia Ani stwierdziła, że dawno nie miała okazji do tego aby spotkać się ze swoimi koleżankami.

Z uśmiechem i wypiekami na twarzy opowiadała nam jak kiedyś prowadziła „burzliwe rozmowy przy łuskaniu orzechów” ze swoimi koleżankami.

Babcia Ani miała na sobie piękny „sweterek w jodełkę” który wykonał na drutach w długie zimowe wieczory. Zaproponowała, że nauczy nas jak zrobić sobie ciekawe ubranka „których nie kupicie w Galeriach” dodała z uśmiechem. Razem z Anią miałyśmy „nietęgę miny” gdyż robótki ręczne to nasza słaba strona.

Babcia zapytała „czemu milczysz?”..... Odpowiedziałam, że zaniemówiłam gdyż nawet nie wiem jak wyglądają druty dorobienia sweterków czy szalików. Babcia Ani uśmiechnęła się i powiedziała: Ja też kiedyś nie umiałam robić na drutach.

Gdy pierwszy raz zraniłam się, powiedziałam „a niechże Cię” – już nigdy więcej nie będę tego robić- ale szybko zmieniłam zdanie, gdyż to bardzo ciekawe zajęcie. Ania powiedziała babci. Babciu teraz są inne czasy, telefony, komputery- mamy jak spędzać wolny czas. Moje koleżanki mówią, że to jest dobry sposób spędzania wolnego czasu. Babcia posmutniała i stwierdziła, drogie dziecko „nie tedy droga co wszyscy mówią”.

Opowiadała dalej. Gdy byłam młodsza czytałam dużo książek i byłam częstym gościem „w czchowskiej bibliotece”, Nie było wtedy Internetu czy telefonów takich jak teraz. Inaczej wyglądało nasze życie. Latem z koleżankami chodziłyśmy nad Dunajec, a zimą „ pod Basztę na sanki”.

Twój tato uwielbiał zimę i jazdę na sankach. Całe dni spędzał bawią się na śniegu. Często wracał do domu cały w śniegu „zimny jak sople na Baszcie”. Robiłam mu wtedy ciepłą herbatę z miodem i opowiadałam bajki oraz lokalne legendy. Jednak z takich legend została nawet opisana i nosi tytuł „tatarski wojownik”. Nie wiem jednak czy znajdziecie ją w tym swoim Internecie.

Jama legenda, której bardzo wszyscy lubili słuchać opowiadała o młodym chłopcu. Który mieszkał w tych okolicach. Kiedyś gdy Tatarzy napadli na zamki w Tropsztynie, Melsztynie i Czchowie właściciele chowali wartościowe rzeczy, zakopywali je w ziemi, a niektórzy uciekali z klejnotami.

Bohaterski chłopiec nie posiadał nic wartościowego ale bardzo lubili słuchać opowieści legend i czytać książki. Kiedyś nawet dostali od jednego kronikarza kilka książek. Gdy dowiedział się o tym, że Tatarzy rabują lub niszczą wszystko co wpadnie im w ręce w obawie przed rabusiami „książki schował w zamkowych piwnicach”.

Wejście do piwnic było bardzo sprytnie ukryte i nawet mieszkańcy „ grodziska” nie znali do niego dostępu. Nie znaleźli go także rabusie. Dzięki temu książki przetrwały do dzisiaj. Jak się okazało były to bardzo cenne kroniki, które mówią o historii naszego regionu. Babcia opowiedziała nam jeszcze wiele ciekawych legend i podań.

Widzę, że można ciekawie spędzić czas nie tylko z telefonem „na telefonie” przed komputerem. Zarazem z koleżankami stwierdziłyśmy, że będziemy częściej organizować sobie spotkania bez telefonów, czy komputerów. Mamy nawet dla innych nazwę „Zimowe zda(e) rzenia w Czchowie”.

Maria Słowińska kl. VII